

Blado z językami – czy będzie lepiej?

Do you speak English?

Polski uczeń opuszczający szkołę ponadgimnazjalną będzie znał dwa języki obce, a jednym z nich będzie angielski. To wielkie zamierzenie i jeden z lepszych pomysłów MEN. Oby tylko nie pozostało pobożnym życzeniem.

Po przeczytaniu nowej podstawy programowej nauczyciele stwierdzili, że nie wprowadza ona rewolucji w nauczaniu języków ani nie zawiera treści i wymagań radykalnie różnych od tego, co oni i tak od lat robili. A robili co mogli, tyle że szkoła nie dawała im zbyt wiele szans, bo godzin na naukę języka było tyle, co kot napłakał. Te doświadczenia potwierdza najnowszy raport Eurydice. Po zbadaniu nauczania języków obcych w 31 krajach okazuje się, że Polska na tle innych państw wypada blado. W naszych podstawówkach i gimnazjach na obowiązkową naukę języka obcego przeznaczają się 456 godzin. To dwa razy mniej niż we Francji, trzy razy mniej niż w Niemczech i aż osiem razy mniej niż w Luksemburgu. Prześcigają nas także nasi sąsiedzi: Czesi o około 200 godzin, a Litwini – o 400.

Równy start

Teraz jednak ma być lepiej, bo od nowego roku szkolnego, zgodnie z reformą programową, nasze sied-

miolatki już obowiązkowo uczą się mówić i czytać po angielsku, niemiecku i rosyjsku. Poznawanie pierwszego języka obcego przesunięto z czwartej do pierwszej klasy podstawówki, a drugiego z pierwszej klasy szkoły ponadgimnazjalnej do pierwszej klasy gimnazjum. To bardzo ważna zmiana, bo obniżenie wieku rozpoczęcia nauki języka obcego to powszechna tendencja na świecie, najwcześniej obcą mowę poznają Belgowie, bo już w wieku trzech lat. To samo chce wprowadzić Hiszpania.

– Oznacza to także równy start dla wszystkich dzieci – uważa Dariusz Makowski, dyrektor Szkoły Podstawowej w Strzelcach Krajeńskich.

Do tej pory niewiele podstawówek oferowało najmłodszym obowiązkową naukę języka. W roku 2006/07 objętych nią było zaledwie 40 proc. siedmiolatków, a więc o 14 proc. mniej niż jeszcze trzy lata wcześniej.

Teraz wszyscy polscy uczniowie mają jednakową szansę posługiwać się obcymi językami, bo będą się ich uczyć w ciągu całego cyklu kształcenia. Pierwszoklasista

nie musi zacząć nauki w szkole podstawowej od angielskiego, może wybrać inny nowożytny język, np. niemiecki, rosyjski, nawet szwedzki, jeśli rodzice wyrażą taką wolę, a szkoła znajdzie odpowiedniego lektora. Ze znajomością jednego języka przechodzi do gimnazjum, gdzie od przyszłego roku szkolnego rozpoczyna obowiązkową naukę drugiego języka. Jeśli wcześniej nie uczył się angielskiego, to właśnie w gimnazjum musi zacząć go poznawać. Jeśli zaś zaznajomił się z jego podstawami w szkole podstawowej, tu kontynuuje naukę.

Kolejne etapy

– Chodzi nam o to, by uczeń nie zaczynał od początku nauki języka na kolejnych etapach edukacji, tylko ją kontynuował. Oznacza to, że jeśli w podstawówce podjął naukę angielskiego, będzie ją ciągnął przez 12 lat aż do ukończenia szkoły średniej. Na naukę drugiego języka uczeń będzie miał zagwarantowane 6 lat – tłumaczyła Magdalena Szpotowicz, szefowa zespołu pracującego nad nową podstawą programową z języka obcego.

Inną ważną zmianą jest wprowadzenie do programu nauczania sześciostopniowego opisu biegłości językowej zgodnego z opisem przygotowanym przez Radę Europy. Nowa podstawa programowa zakłada m.in., że na zakończenie szkoły podstawowej uczeń będzie się posługiwał językiem obcym na poziomie A1, czyli podstawowym, a uczeń, który zda maturę z języka obcego na poziomie rozszerzonym, będzie się nim posługiwał na poziomie B2, tzw. poziomie samodzielności.

W szkole podstawowej na zdobycie takich umiejętności dzieciom będą musiały wystarczyć dwie godziny tygodniowo.

– Te przydziałowe godziny na naukę języka to niewiele, na więcej jednak nie udało się znaleźć nauczycieli – mówi dyrektor Makowski.

W gimnazjum powinno już być lepiej, bo zgodnie z podstawą programową uczeń podczas trzyletniej nauki powinien mieć 450 godzin z dwóch języków obcych: z pierwszego (kontynuowanego) 3 godziny i 2 godziny z języka drugiego, którego nauka zaczyna się od początku.

Inną ważną zmianą zapisaną w podstawie programowej jest zastąpienie podziału klasowego na

grupy podzielone pod względem poziomu zaawansowania. Na razie jest z tym kłopot. – Klasa nie jest podzielona na grupy, bo organ prowadzący nie ma na to środków. Szkoda, gdyż nauka w małych grupach z pewnością ułatwia poznanie języka – mówi Henryk Olech, dyrektor Szkoły Podstawowej w Glinikach, woj. podkarpackie.

Kto uczy?

Również w szkole w Strzelcach Krajeńskich nie ma podziału na grupy. Jak mówi dyrektor Makowski, to ze względu na braki kadrowe. Bo o ile w miastach problemy ze znalezieniem nauczycieli języków są mniejsze, natomiast do pracy na wsi trudno namówić nawet studentów anglistyki. Dlatego MEN największe nadzieje wiąże z Nauczycielskimi Kolegiami Języków Obcych. Co roku opuszcza je 4900 absolwentów, z czego ponad 3000 to angliści. Co roku pojawia się na rynku pracy także ponad 6 tys. magistrów filologii angielskiej. Co z tego, skoro angliści nie ustawiają się przed szkołami w kolejce po pracę. Zniechęcają ich niskie pensje.

– W mojej szkole angielskiego w pierwszej klasie uczy nauczyciel z dodatkowymi uprawnieniami do nauczania tego przedmiotu – mówi Henryk Olech, dyrektor podstawówki w Glinikach. – Z punktu widzenia pierwszaków lepiej, że jest to nauczyciel nauczania wczesnoszkolnego.

Ewa Miłoszewska